

Dziewczyny patrzyły na nią z obrzydzeniem, wręcz z nienawiścią. W założeniu, miała to być pogarda, ale jakoś, te gniewne spojrzenia wciąż miały w sobie za dużo podziwu i zazdrości.

Chłopaki, różnie. Niektórzy nawet nie próbowali kryć zainteresowania. Wlepiali wzrok chamsko, bez żenady i niemal się ślinili. Inni starali się traktować ją normalnie. Docenić jej urodę, skrytykować styl i powrócić do rozmowy z kumplami. Nie bardzo to wychodziło, bo myśleli zupełnie o czym innym, niż to, o czym dyskutowali... Pozostali wstydzili się własnej słabości. Mocniej obejmowali swoje towarzyszek, prawili im banały, odwracali wzrok od pokusy... i co chwilę niby przypadkiem rzucali głupie spojrzenia. Żeby się, choć trochę napatrzyć, zapamiętać ten widok i móc pomarzyć w autobusie, lub łóżku.

Dziewczyny były coraz bardziej wściekle i już dobrze nie wiedziały, czy to na nią, czy na chłopców. Ach, żeby jej się obcas złamał, albo paznokieć, niech schleje się na umór i zacznie rzygać, niech się jakoś ośmieszy, popłacz... może, choć oblać ją piwem?

*

- Co się na nią tak gapisz? - warczała szara myszka - Idź, jak chcesz, przeleć ją, pewnie na to czeka, pewnie nawet nie ma majtek...

- Ma - chłopak okazał się dużo bystrzejszym obserwatorem, ale za to marnym dyplomatą. Dłoń szarej myszki rozgrzała mu policzek nagłym chlastnięciem, a piwo wylało się na spodnie...

*

Ewa należała do bardzo nielicznej grupy kobiet. Kobiet, o których każdy marzy i których nikt nie chce. Była doskonale Piękna, nieprzeciętnie inteligentna, nietuzinkowo dowcipna, błyskotliwa, oszałamiająco seksowna, wdzięczna i zmysłowa, odważna, czuła, wymagająca, kobieca, wesoła, lubiła zabawę, alkohol, seks, długie rozmowy przy piwie, brydża i szachy, sztukę, przyrodę i sport. Nie stwarzała niepotrzebnych problemów. Trenowała tajski boks i była w tym na tyle dobra, że nie bała się iść nocą przez niebezpieczne dzielnice. Radziła sobie w życiu zawodowym nie czyniąc przy tym uszczerbku na kontaktach towarzyskich i kulturalnych. Skończyła studia magisterskie, jedno podyplomowe, studiowała kolejny kierunek. Zalet można by wymieniać jeszcze wiele, co nie oznacza, że nie miała wad. Zrażała do siebie pozorami zbytnej lekkomyślności, niestałości, ulotności, za dużą niezależnością, tym, że za często zabawiała się prowokacją i manipulacją. Ale największą jej wadą, było to, że miała za dużo zalet. To, dlatego każdy bał się przekroczyć granicę kilku piw w jej towarzystwie i odprowadzenia do domu. Onieśmiała i choć kusiła, to jednocześnie bardzo skutecznie odstraszała. Była niepokorna i za mądra. Co z tego, że najprawdopodobniej była zdolna do najprawdziwszej, romantycznej i odpowiedzialnej miłości, wierności i oddania, skoro nikt nie ośmielił się o tym przekonać? A przecież ona nie mogła powiedzieć rpokochaj i zaufaj, nie zawiedziesz się!;. Była na to za dumna. Po za tym, to nie kobieta powinna wychodzić z taką inicjatywą...

*

Nie przejmowała się, że życie układa się jej akurat tak. Cieszyła się tym, co wychodziło, a to, co ją martwiło spychała gdzieś na dno duszy i szybko zapominała. Może, dlatego stawiała się coraz bardziej obojętna, nieżyciowa, oderwana od ludzkich problemów. Na największe nieszczęście potrafiła patrzeć ze spokojną, obiektywną oceną. Wydawała się okrutna, wyrachowana i pusta. Idealne narzędzie dla szatana, jeśli by oczywiście i on nie bał się do niej zbliżyć. Tak utalentowana, tak ładna, taka bystra. Grzechem było nie wykorzystać tych możliwości dla dobra świata. A Ewa grzeszyła. Grzeszyła często i z uwielbieniem.

*

Świat jednak kochał Ewę i hojnie obdarzał ją coraz, to nowymi łaskami. Raptem kilka tygodni temu wygrała skumulowaną nagrodę w Lotku. Kupiła apartament, szybki i nieprzystwoicie nieekonomiczny samochód. Wydała fortunę na ubrania, część odłożyła, za resztę się bawiła. Wymyśliła, że jakiś procent

odda na organizację charytatywną, ale jakoś nie miała czasu się tym zająć.

*

Pantoflem, który sam jeden kosztował półtora tysiąca złotych straciła piwo postawione przez nowopoznanego kolegę. Nie celowo. Tańczyła na stole i nikt nie zdążył w porę zabrać szkła. Przepraszyła słodkim uśmiechem i gorącym pocałunkiem. Chciała więcej.

Krystian wydał się fajny. Równie wesoły i skory do przygód, bez oporów skorzystał z okazji, by miło spędzić wieczór a potem noc. Dał jej dużo przyjemności, mimo, że zaryzykowali trochę eksperymentów. Rano nie uciekł. Ewa wiedziała, że to nie oznacza, że może liczyć na jego uczucie, ale na dalszą zabawę, jak najbardziej. Odpowiadał jej ten układ. Następnej nocy przyprowadziła do łóżka Julię. Zabawiali się we trójkę, potem kajdanki nie pozwoliły chłopakowi się wykazać. Ewa i Julia zajęły się sobą i dało im to ogromną satysfakcję.

*

W sobotę, na meczu Ewa mogła wyrzucić z siebie nagromadzone złe emocje. Wyklinała sędziego i przeciwników, wcale nie delikatniej niż najzatatwardzialszy chuligani. Bić by się nie poszła, ale podczas miotania wymyślnych obelg, na jej twarzy malowała się prawdziwa nienawiść. Po meczu poszła się upić. Było szaleństwo i przypadkowy seks w ubikacji, a potem znów noc z Julią i Krystianem.

W niedzielę o trzynastej do domu zapukali świadkowie Jehowy. Ubrana tylko w przeźroczystą bluzkę otworzyła drzwi i zamknęła nim zdążyli dać jej mądre pisemka.

Później poszła do sklepu po piwo. Po mszy z kościoła wysypywał się tłum wiernych. Dwie babcie aż przystały na widok jej wystających spod spódniczki pośladków. Przeżegnały się, czym prędzej i oburzone pogroziły jej palcami. Mocno umalowane usta odpowiedziały wulgarnie oblizując się językiem. Ewa zaśmiała się i poszła swoją drogą, nie zapominając o wyzywającym kręceniu tyłeczkiem.

Dzień spędziła z piwem i głośną muzyką. Nie poszła na wybory, nawet nie starała się dowiedzieć, kto wygrał. Obywatelski obowiązek miała w dupie. Była ponad to.

W poniedziałek rano wyrzuciła z pracy dwie dziewczyny. Nie pasowały do jej wizji, więc nie miało znaczenia, że jedna samotnie wychowuje dziecko. Tu liczy się profesjonalizm.

Koło szesnastej uznała, że praca nie jest jej potrzebna. Napisała odręcznie banalne wypowiedzenie i wyszła. Teraz była zupełnie wolna od zobowiązań.

*

Julia ciężko zachorowała. Sporo czasu spędziła w szpitalu, w końcu umarła. Ewy w tym czasie nie było. Pojechała w świat pałac za sobą wszystkie mosty. Jak zwykle.

Bawiła się w najslawniejszych miastach, podziwiała cuda architektury, sztuki i przyrody. Kilku smutnym mężczyznom dała trochę uśmiechu, pozwoliła im dotknąć marzeń i zniszczyła im nie tylko małżeństwa. Nim się zorientowali, już jej nie było.

O śmierci kochanki dowiedziała się przypadkiem w Amsterdamie. Uczciła jej pamięć schlaniem się do nieprzytomności w barze dla lesbijek. Potem wiatr pogał ją dalej.

Chciała przeżyć coś nowego, coś, z czym nigdy się nie spotkała. Wsiadła w samolot i odleciała do Afryki. Inny świat ją pochłoniął. Dużo wędrowała, filmowała i opisywała. Robiła zdjęcia roślin, zwierząt, krajobrazu, tubylczych zwyczajów i biedy.

Odpoczęła. Przed powrotem spędziła noc w misji. Ksiądz chętnie ją ugościł i podjął rozmowę. Przeraziło go jej zepsucie, ale dużo bardziej pustka. Nie była zła, była pusta. Nie znalazł w niej nic dobrego, czego można by się uchwycić. Zewnętrzne Piękno i złudna, fałszywa wolność były jej jedynymi wartościami, które co gorsza, musiały poddać się woli czasu. Była kwintesencją nicości, wszechmiarem zblazowanego świata po wybuchu słońca i jego planet. Chciał ją nawrócić, lub, choć trochę zmienić. Nie potrafił. Nie szukała sensu, nie chciała nadziei, nie obiecywała poprawy, nie prosiła o rozgrzeszenie. Kobieta absolutnie idealna i jednocześnie doskonale odbicie próżni.

- Lepiej, żebyś nie istniała, właściwie, to nie istniejesz - powiedział jej na pożegnanie. Odpowiedziała

uśmiechem.

Samolot leciał wystarczająco długo, by z nudów zastanowiła się nad tym, co usłyszała. Wyobraziła sobie, siebie, jako biblijną nierządnicę i zło wcielone. Bardzo ją to rozbawiło. Rzeczywiście była rozpustna, bez wiary, bez zasad, bez uczuć i ambicji. Miała, co chciała, nie dzieliła się tym, co dostawała, nic nie dawała od siebie. Ależ była beznadziejna. Właściwie powinna dopełnić ten obraz ostatecznym grzechem przeciwko człowieczeństwu. Powinna popełnić samobójstwo. To oczyściłoby ziemię z jej obecności, a ją samą definitywnie przeklęło, pogrzebało w otchłani...

Ewa śmiała się sama do siebie. Faktycznie, tak mogłoby być, ale jej odpowiadało, jak żyła. Była z siebie zadowolona i wszystko inne miała w dupie. Nie miała w planach targnięcia się na życie.

*

Wylądowała wczesnym wieczorem. Nikt na nią nie czekał, nigdzie się jej nie spieszyło. Zaliczyła kilka butików, sex shop i pub. Koło północy przeniosła się do nocnego klubu. Przy drinkach i stripteasie wygrała sporo pieniędzy w ruletkę. Podstarzała dama o aparycji tirówki zaproponowała jej grę w filmie porno. Ewa uśmieła się nieźle, ale zgodziła się dość szybko. Nie potrzebowała forsy, ale to mogło być całkiem nietuzinkowe przeżycie. Umówiła się na następny dzień.

Alkohol działał coraz mocniej, po za tym, była trochę zmęczona po podróży, więc zamówiła taksówkę i wyszła na ulicę.

Z jakiejś rodzinnej popijawy wracało młode małżeństwo. Dziewczyna była w zaawansowanej ciąży, a gniew czerwienił jej twarz. Jej mąż obejmował latarnię, a po chwili węzem przemieszczał się do kolejnej. Dziewczyna chwilę się na niego wydzierała, w końcu wściekła trzasnęła go torebką i z impetem ruszyła na drugą stronę ulicy.

Hamulce krzyknęły przerażonym falsetem. Ciężka buda osłonięta upstrzoną reklamami plandeką, bezwładnie sunęła w bok mijając szoferkę i bezradnego kierowcę. Rozpędzonej ciężarówce nie da się zatrzymać na kilka metrach.

Ewa rzuciła się, odepchnęła przyszłą matkę na chodnik. Porwana siłą samochodu pomknęła w stronę światła. Nim zsunęła się z maski pod koła przeznaczenia, jej twarz rozświetlił snop jasności z rozbitego reflektora. A może to była aureola?

LCF

01.2006

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 07.12.2007 15:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.